Rok XI. Listopad 1886. Nr. 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Pamiętajmy o ptaszkach!

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,
Dziś, gdy szumi wichrem las;
Jeśliś uczciw, niech przy tobie
Pod twą strzechą znajdę wczas.

Głód i śniegi dały nieba,
Przyjm sierotkę w niski próg:
Okruszynę daj mu chleba,
A zapłaci tobie Bóg.

(z Micheleta).

Zima! mrozy! śnieg! i lody! Wyrazy te uspasabiają smętnie nawet tych, którym przynoszą nowe rozkosze. Ubodzy truchleją. Najubożsi w litości szukają ocalenia. Miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi. Najuboższymi są ptaki wolne, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla nich piękne, słoneczne dni lata. Śpiew zamarł, a nastała troska o życie. Ptactwo nie znosi długo tej troski. Kilkudniowy głód i mrozy, to dla nich śmierć, spokojna lecz okropna. Ptactwo rozweselające nas śpiewem, oczyszczające sady, ogrody i pola nasze z szkodliwych owadów, nie żebrze jałmużny, choć miałoby prawo do wdzięczności naszej. Osowiałe, o napuszonych piórkach siedzi spokojnie, milcząco, a tylko serca czułe, litościwe zrozumią te prośby nieme. Każdy, kto może niech spieszy z pomocą. Każda okruszyna chleba, każde ziarnko rzucone ręką litościwą w miejsce dostępne, od śniegu wolne, ratuje życie wiernych naszych przyjaciół.

Ojcowie! matki! nauczyciele! zalecajcie dzieciom tę miłą troskę o ptaki, uzacniającą ich młode serduszka!

Towarzystwo, jak zwykle, i tego roku urządziło żywienie ptaków na Wysokim Zamku, w Ogrodzie Miejskim, na wałach Gubernatorskich i Hetmańskich. Jestto kroplą w morzu!

Wzywamy wszystkich, do małej ofiarności, do współudziału!

Redakcye wszystkie, upraszamy o powtórzenie tej odezwy

Wydział.

Topinambur*).

(Ochrona zwierzyny w zimie).

Wielce pożytecznemi są plantacye Topinamburu, szszególniej u nas dla żywienia zwierzyny w zimie. W prowincyach wschodnich Niemiec, w Pomeranii, w Marchii, na Szlązku żadne gospodarstwo leśne nie obędzie się bez takiej plantacyi, która opłaca się stokrotnie bardzo licznym i zdrowym zwierzostanem. W Belgii rozwinięto w ostatnich dwóch latach silną agitacyę za rozszerzeniem uprawy tej rośliny w celach przemysłu rolniczego a szczególniej przemysłu gorzelniczego i hodowli bydła. Z bulw topinamburowych otrzymać można spirytus w najlepszym gatunku, przyczem skonstatowano wydajność od 8%—9% stustopniowego alkoholu, łodyga zaś daje znakomitą paszę dla bydła. Grunta piasczyste, kredowe, i w ogóle słabe nadają się doskonale pod uprawę tej pożytecznej, u nas tak mało znanej rośliny.

Topinambur (*Helianthus tuberosus*) należy do rodzaju słoneczników, podobny prawie zupełnie do naszego ogrodowego słonecznika o nieco mniejszem kwiecie. Bulwy tej rośliny mogą być użyte tak jak kartofle. Roślina ta nie jest jednoroczną i każda najmniejsza bulwa wypędza z wiosną bujną roślinę. Na zimę nie potrzebuje żadnej sztucznej ochrony. W Alzacyi, w Badeniu, Wirtembergii i Szwajcaryi używają ludzie bulw zamiast kartofli; oprócz tego stanowią one bardzo zdrowy i smaczny pokarm dla koni i owiec, a wreszcie bardzo są pożądane i wyszukiwane przez zwierzynę. Liście bardzo gęsto i obficie rosnące jako pokarm dla krów, podnosi bardzo ich mlekodajność.

Pomijając te wszystkie korzyści przemysłu rolniczego chcemy jedynie zwrócić uwagę na tę roślinę właścicieli lasów. Na Szlązku, w Pomeranii, Brandenburgii zakładają te plantacye, tak zwane „ochronne miejsca" po lasach dla zwierzyny. Łodygi,

---

*) Znana u nas roślina w ogrodach pod nazwą bulwy.

dwa do trzech metrów wysokie, gęsto liściem okryte, wyrastają w pierwszym a najdalej w drugim roku tak zwarto, że trudno jest przez nie się przedrzeć. Kuropatwy, bażanty, sarny i rogacze znajdują tam zupełną ochronę i chętnie w nich przebywają. Przeto zakładają się takie plantacye na granicach rewirów do polowania, aby powstrzymać zwierzynę od plądrowania ról i od wkraczania do rewirów cudzych.

Szczególną wartość mają te plantacye, jako naturalne żerowiska dla zwierzyny w czasie zimy. Po pierwszych mrozach obumiera wprawdzie łodyga, liść jednak z nich nie opada. Tak łodyga, jak i liść suchy bardzo są poszukiwane przez zajęcy i sarny, a chociaż łodyga przeszło na cal jest gruba, zjedzoną zostaje w zimie przez zwierzynę aż do ziemi, a często nawet bulwy bywają wygrzebywane.

Bulwy topinamburowe sadzą się jak kartofle, mogą zimować w ziemi i dopiero na wiosnę być wybierane. Raz założona plantacya trwa przez wiele lat i zaledwie co lat kilka wymaga nieco pognoju.

Zalecamy właścicielom lasów i dzierzawcom polowań tę roślinę dla poczynienia prób, nie wymagających wielkiego nakładu.

F. L.

Postęp na polu humanizmu.

Tym wszystkim naszym doradcom, abyśmy raczej zawiązali Towarzystwo ochrony ludzi (a nie zwierząt), podajemy ciekawą i radośną wiadomość, że ks. Tomasz Timmins z Bostonu założyciel Towarzystwa „Bands of mercy“ (Związek miłosierdzia) przybył do Anglii i w ciągu kilku miesięcy zwerbował tylko w samem Leeds 26 tysięcy, a razem z innymi po różnych innych miastach 81 tysięcy członków. Doliczywszy do tych jeszcze dwa wielkie Oddziały (dywizye) w Ameryce, posiada Anglia razem 480 tysięcy członków tegoż Towarzystwa, podzielonych na 5.500 osobnych Oddziałów (Związków). Ks. Timmins ma mocną nadzieję, że za błogosławieństwem bożym i pomocą dobrych ludzi, ruch „Związków miłosierdzia“ dotrze do wszystkich zakątków ziemi i opanuje świat cały.

Współzałożycielem i prezesem tego Towarzystwa jest lord Mount-Temple jeden z najszlachetniejszych ludzi, szwagier niedawnego zgasłego, zacnego Earla Schaftesbury.

*

Przyrzeczenie członka dożywotniego opiewa: „*Chcę i usilnie starać się będę, być dobrotliwym, sprawiedliwym i litościwym wobec wszelkiego żyjącego stworzenia, tak ludzi, jak i zwierząt, i ochraniać ich od okrutnego obchodzenia się z nimi.*“

Kto tedy chce utworzyć Oddział tego Towarzystwa u nas, może się albo wprost porozumieć z ks. Timmins, albo za pośrednictwem naszym.

Wiwisekcya w parlamencie pruskim.*)

Komisya Izby panów obradowała dnia 23 lutego b. r. nad petycyą hanowerskiego Tow. ochrony zwierząt. Referent Br. Durant wniósł: „przekazać petycyę rządowi.“ Komisarz rządowy G. R. Althoff sprzeciwił się temu głównie z tych powodów, że §. 360 ustawy karnej, zawierający słowa: „publicznie“ lub „w sposób zgorszenie wywołujący“, jest wystarczającym, aby tylko robiono z niego użytek i co do wiwisekcyi, a w każdym wypadku prokurator nie omieszka wdrożyć śledztwa; tudzież, że rozporządzenie ministra oświaty z d. 2 lutego 1885 odniosło skutek tak pomyślny, że naśladowano je i w innych krajach.

Hr. Brühl jako przewodniczący komisyi oświadczył, że wiwisekcya dla medycyny jest niezbędną. Za wielka humanitarność wobec zwierząt wyradza niehumanitarność wobec ludzi. Przesadna opieka nad zwierzętami jest niechrześciańską.

Referent w ostatnim wywodzie podniósł: że przeciwników wiwisekcyi nie słuchano jeszcze nigdy urzędownie a tylko dyskusya mogłaby sprawę wyświecić; — że mimo rozporządzenia ministra dzieją się ciągle nadużycia, na co ma dowody; — że im więcej umiejętność postępuje, tem więcej robią eksperymentów na zwierzętach żywych i bardziej skomplikowanych, wreszcie zaprzeczyć się nie da, że agitacya przeciwników wiwisekcyi odniosła dla sprawy ledzkości wielkie zdobycze, należy przeto wobec sprawy zajmującej pod względem chrześciańsko-etycznym tak ważne stanowisko, zająć także stanowisko nie jednostronne, lecz przyjazne.

---

*) Mówimy o wiwisekcyi zwierząt a nie narodu.

Dnia 20 marca weszła ta petycya pod obrady pełnej Izby. Tu znowu wykazał referent Durant, że wobec ciągłych nadużyć, usiłowania petentów są zupełnie usprawiedliwione i na dowód przytoczył kilka przykładów, w jaki sposób „umiejętność“ wiwisekcyami wzbogaconą bywa. I tak: chcą zbadać jakie skutki wywierają wielkie oparzenia i spalenia skóry na wewnętrzne części ciała i mimo, że takich nieszczęśliwych wypadków mają podostatkiem po szpitalach, które z większą dla ludzi mogą badać korzyścią, wiwisektorowi wolą jednak oblać psa naftą, terpentyną i całą na nim skórę spalić; — dalej, aby się dowiedzieć jakie ilości wody i węglorodu zawiera dech zwierzęcia w stanie największych cierpień i boleści, szpikują długiemi, ostremi gwoździami żywe psy, króliki, morskie świnki i gołębie i w takim stanie wydzierają z nich zębatemi obcęgami ciało po kawałku.

Docent Mendel w Berlinie urządził z okrągłej płyty stołu maszynę centrifugalną (odśrodkową), przywiązuje do niej psy i wprawia maszynę w ruch Po 125 obrotach na minutę wszystka krew zbija się w głowę zwierzęcia i pies w 25—30 minutach ginie. Przy ruchu wolniejszem 100 do 110 obrotów na minutę, następuje zawrót głowy i jeden i ten sam pies musiał przez 8 do 14 dni trzy lub cztery razy codzień wytrzymać tę operacyę, nim nastąpiło zupełne ubezwładnienie nóg tylnych. Potem żywiono te psy dobrze i mimo zupełnego spokoju nastąpiło w ciągu tygodnia ubezwładnienie nóg przednich, psy nie mogły się już poruszać, głos ich się zmienił, a w drugim tygodniu nastąpiła zupełna bezwładność, a wreszcie ogłupienie (Blödsinn).

Aronsohn i Sachs, uczniowie medycyny w Berlinie, przy pomocy i zachęcie swoich profesorów wiercili dziury w głowach psów, świnek morskich i królików i szpilki w mózg wpychali, albo wtykali je przez jamy oczne, „drogą do mózgu jeszcze nie utorowaną“.

Dr. Jastrebof z Petersburga w instytucie fizyologicznym czynił tak okrutne experymenta na królikach „że te dla wstrętności i obrzydliwości usuwają się z pod opisu.“

Dep. Kleist-Retzow przyznaje, że nadużycia się dzieją mimo zaprzeczeń znakomitości w medycynie i że całkiem bezprawnie wykonują wiwisekcyę nawet uczniowie. Przeciwnicy, którzy agitacyę wywołali zasłużyli się uczciwej sprawie, budząc szlachetną dążność w całych Niemczech, i wnosi, przekazać petycyę rządowi.

Dosadniej poparł petycyę dep. Br. Mirbach twierdząc, że umiejętność nie jest uprawnioną robić zdobycze dalsze, jeżeli takowe osiągnąć może tylko przez wiwisekcye, wykonywane w tak okrutny sposób jak dotychczas. W końcu zauważył jeszcze referent Durant, że według orzeczenia trybunału państwa §. 360 ust. kar. nie jest w stanie nadużyciom tym zapobiedz.

Poczem przyjęto wniosek Kleist Retzowa.

W Izbie deputowanych, gdzie d. 26 maja obradowała komisya oświaty nad tą petycyą, oświadczył sprawozdawca dr. Mosler, że człowiek jako pan stworzenia ma prawo używać i zużywać twory żyjące na swą korzyść, jeżeli tylko ma jakiś cel rozumny przed sobą, a wobec oświadczenia się wszystkich fakultetów medycznych w kraju, że wiwisekcya jest potrzebną, przeto cel, do którego dążą wiwisektorowie musi być rozumny. Rozporządzenie ministra z r. 1885 ograniczające wiwisekcye, jest zupełnie wystarczające i powinno zapobiegać nadużyciom. Między rozporządzeniem ministra a ustawą w Anglii nie ma tak rażącej różnicy. W Anglii wolno robić doświadczenia na zwierzętach żywych tylko w pewnych laboratoryach publicznych i tylko przez osoby mające do tego osobne upoważnienie; można je wykonywać tylko w celach badań naukowych a nie dla uzyskania sprytu i wyćwiczenia się w operacyach chirurgicznych; nie wolno ich przedsiębrać dla demonstracyi przy wykładach; dalej wymaga ustawa, aby zwierzęta przedtem zostały zupełnie znieczulone a po operacyi natychmiast zabite; niewolno używać do doświadczeń wiwisektorskich zwierząt domowych również nie wolno używać środka *curare*, który tylko ubezwładnia a nie znieczula. Rozporządzenie ministra pruskiego zawiera też same ograniczenia z tą tylko różnicą, że w wypadkach wyjątkowych, gdzie tego potrzeba wymaga, wolno jest użyć środka odurzającego, a nie znieczulającego, lecz zawsze z wyłączeniem *curare*.

Petenci nie są zadowoleni z tego rozporządzenia twierdząc, że gdy ustawa angielska niektóre czynności wprost zakazuje, rozporządzenie pruskie, zostawia to dowolności fakultetów medycznych stosownie do ich potrzeb i względów praktycznych.

Wnosi przeto, aby czekać jeszcze dłużej na skutki rozporządzenia ministra, a tymczasem nad petycyą przejść do porządku dziennego.

Komisarz rządowy Althoff zgadza się z wnioskiem sprawo-

zdawcy, a zwracając się przeciw poszczególnym punktom petycyi, uznaje takowe jako zbytnie i niewykonalne. Rozporządzenie ministra wydało już pewne skutki, zjednało sobie uznanie w państwach ościennych Związku niemieckiego a nawet zagranicznych (Austryi), które na wzór pruskiego, zaprowadziły podobne rozporządzenia u siebie. Co się zaś tyczy rozszerzenia tegoż na szkoły weterynaryjne, to takowe zostało już przez ministra oświaty i na wyższe szkoły gospodarskie i na szkoły weterynaryjne rozszerzone.

Komisya przeto wnosi czekać dalszych wyników rozporządzenia z r. 1885 a tymczasem przejść nad petycyą do porządku dziennego.

Z powodu zamknięcia sesyi, petycya ta nie weszła na porządek dzienny Izby deputowanych.

Mówiono w toku powyższych rozpraw o celach rozumnych wiwisekcyi, jak gdyby użycie siły brutalnej, gwałtu, było wielkim rozumem; rozumnym nazwaćby należało każdego zbrodniarza, który dla swojej korzyści drugich krzywdzi Wiwisektorowie sami przyznają, że osiągnięte przez nich korzyżci, są bardzo małe. I dla czegoż zwierzęta cierpieć mają, gdy człowiek częstokroć przez własne winy, grzechy, zapadnie w niemoc i chorobę?

Mówiono, że nie ma wielkiej różnicy między ustawą angielską — a rozporządzeniem pruskiem! Rozumi się — gdyby nad tem rozporządzeniem czuwał urzędnik przychylnie usposobiony. Radzono podawać fakta przekroczeń i nadużyć prokuratorom. Któż jest wstanie przeprowadzić dowód? Czy może przez powoływanie na świadków wiwisektorów samych, lub ich adeptów?!

Ustawa jako taka stoi o wiele wyżej nad rozporządzeniem, które lada chwila może być zniesionem lub zmienionem.

„Sprawiedliwość jest podstawą państwa.“

O tem powinni pamiętać ci, którzy zwierzętom zaprzeczają wszelkich praw. Dalszym skutkiem ich zasad, musiałby nastąpić powrót do pierwotnego barbarzyństwa,—kiedy prawo silniejszego było jedynem prawem, kiedy tak samo możni i silni postępowali z ludźmi, jak dziś wiwisektorowie ze zwierzętami. Czyniono to prawem czasu a nie prawem odwiecznej sprawiedliwości, kiedy to taki rycerz-rozbójnik (Raubritter), kazał na polowaniu pierw-

szemu lepszemu chłopu rozpruć brzuch i w ciepłych jego jelitach rozgrzewał zziębłe swe nogi.

Jak tamte czasy minęły, tak nawet sama powaga umiejętności ustąpić musi sprawiedliwości, duchowi czasu i godności człowieka.

Nawet dla domniemanych korzyści, nie wolno naigrawać z uczuć człowieka, — a każdy ma prawo w drodze legalnej rządać usunięcia tego wszystkiego, co jego uczucia obraża. Gdyby przynajmniej uciekano się do wiwisekcyi w celu zbadania rzeczy nieznanej, przez nikogo jeszcze nie poruszonej, nie zbadanej, lecz nie dla skonstatowania objawów już znanych, ciągle się powtarzających, przez wielu poprzedników już dokładnie zbadanych i skonstatowanych, — możnaby jeszcze mówić o celach rozumnych.

Cóż za cel może mieć to sumaryczne i ciągłe zaszczepianie wścieklizny z psów wściekłych psom zdrowym, jak to się dzieje po różnych zakładach weterynacyjnych, — gdzie zaszczepione wścieklizną psy, w różnych okresach inkubacyjnych się wściekają. Cóż tem skonstantowano nowego, czegoby wszyscy już dawno nie wiedzieli. Wszak już w XVI. wieku Marcin z Urzędowa twierdził, „że pies zapomniały pokąsał wiele psów, z których jedne się powściekały a drugie nie.“

Gdyby przynajmniej starano się doświadczyć skutku tych roślinnych środków, ogłaszanych przez ludzi zupełnie wiarogodnych, którzy wiedzieni tylko ludzkością, wielu ludziom życie niemi uratowali i takowe pod ocenę ludzi fachowych, mężów nauki poddają, widzielibyśmy przynajmniej jakąś dążność rzetelną, jakiś cel rozumny.

Szczególny szał wiwisekcyjny opanował nawet i młodzież do tego stopnia, że na wykłady prof. Alberta w klinice wiedeńskiej zbiegło się tego roku tyle widzów niepowołanych (blinde Hörer), że dla właściwych uczniów brakło miejsca w salach obszernych, tak, że musiano te zbiegowiska tego roku ograniczyć i odtąd tylko właściwi słuchacze za kartami będą mieli przystęp do kliniki. Sceny krwawe w amfiteatrze chirurgicznym wywierają na młodych uczniów taką niczem niepokonaną siłę przyciągającą, że wielu początkujących już z pierwszych kursów, poświęconych tylko studjom teoretycznym, cisną się do kliniki chirurgicznej. Również i na klinice profesora Fuchsa musiano z tych samych przyczyn i ogromnego natłoku oddzielić wykłady

z demonstracyami wiwisektorskiemi, od wykładów teoretycznych, na które ostatnie nikt nawet uczęszczać nie chce. Niczem tedy poważna, spokojna i gruntowna nauka, lecz tylko sceny krwawe wywierają na młodzież taki nieprzeparty urok.

Toż samo dzieje się i w Krakowie, gdzie tego roku sale kliniki chirurgicznej okazały się za szczupłe i starano się na wykłady paralelne wynająć sale dla klinik w domach sąsiednich, lecz właściciele nie chcieli odstąpić lokalów w swych domach na wiwisekcye. Opowiadał nam tego roku w czasie wakacyj pewien młodzieniec, słuchacz akademii medycznej w Krakowie, że w początkach na widok krajanych żywych zwierząt dostawał mdłości i nieprzytomnego musiano wynosić z sali. Miał już zamiar porzucić medycynę i powrócić do Lwowa na wydział filozoficzny. Drudzy koledzy przeszkodzili mu w wykonaniu tego zamiaru. Dziś, po roku, tak się z wiwisekcyą oswoił że rozpłatanie psa żywego, rozszarpanie królika własną ręką nie sprawia na nim najmniejszego wrażenia. Inny znany nam chirurg w napadzie złego humoru tak się wyraził: „Tak mi teraz wszystko jest obojętnem, że nawet, gdy mam amputować komuś nogę, nie sprawia mi to już żadnej, prawdziwej przyjemności.“

Jak drogo przepłaca człowiek nabycie pewnej wprawy w wybranym zawodzie połączonym z kawałkiem chleba.

Czy ludzkość zyska na tem?!

Dla czego się psy wściekają?

W *Zoofilu* czytamy: W szpitalu św. Jerzego leczono 4000 osób przez psów pokąsanych i ani jeden z leczonych niepopadł w chorobę wścieklizny. Z tego się okazuje, że albo żaden z psów, które tych ludzi pokąsały, nie był wściekły, albo że wypalenie rany wystarczyło do przytłumienia zarazy. Możliwem jest także, że przekonanie, jakoby wypalenie rany niszczyło zarazę zupełnie, okazało się tu jako ważny środek leczniczy. W tym samym numerze znajduje się artykuł pod tytułem: „*Dla czego psy się wściekają*“, którego autor (lekarz) utrzymuje, że wścieklizna rozwija się u psa sama przez się, przez ciągłe złe obchodzenie się z nim, i dla tego prawie zawsze psy mądrzejsze, więcej czułe, tkliwsze zapadają na wściekliznę. Z tego powodu potępić należy trzymanie psów ciągle na uwięzi. Drażliwość, posępność, wściekłość, są to stopnie tej choroby. Dobre obchodzedzenie się jest najlepszym środkiem ochronnym.

Rzezanie bydła.

Związek Towarzystw w Niemczech wniósł tego roku petycyę do „*reichstagu*“ o uregulowanie kwestyi rzezania bydła.

Petycya ta doznała tego samego losu co i kwestya wiwisekcyi, t. j. zaskoczyło ją zamknięcie sesyi parlamentu, gdzie z pewnością byłaby pomyślnie załatwioną, gdyż komisya petycyjna jednogłośnie poleciła ją do uwzględnienia.

Główne punkta zasadnicze petycyi są:

a) zwierzęta przeznaczone na rzeź mogą tylko po poprzedniem znieczuleniu być zarzynane;

b) zabijanie zwierząt w ogóle odbywać się powinno przez osoby egzaminowane i koncesyonowane, a w rzeźniach publicznych tylko przez ustanowionych do tego rzeźników.

Związek wniesie tę petycyę powtórnie na najbliższej sesyi.

W Szwajcaryi dwie instancye zabroniły zarzynania bydła u żydów w sposób rytualny przez szechterów.

W Niemczech tylko jedna Rada gminna w Gera, skazała rzeźnika Raithla na grzywnę 150 marek, za zarzynanie bydła według zwyczaju rytualnego (*schechita*).

Przestarzały i barbarzyński ten zwyczaj zabijania bydła nie znajduje się w prawie mojżeszowem, które przeciwnie zwraca się przeciw wszelakiemu dręczeniu zwierząt.

Rabini postępowi zgadzają się na zniesienie tego zwyczaju, szechitą zwanego Ortodoksi trzymają się tego usilnie i wysłali deputacyę do kanclerza Niemiec, który przez szefa kancelaryi kanclerskiej kazał deputacyi oświadczyć, że poleci rządowi ściśle zbadać, o ile ten zwyczaj jako rytualny jest uzasadniony, a przepisów religijnych naruszyć nie pozwoli.

Handel ptakami w Berlinie.

Handel ptakami w Berlinie do ozdoby kapeluszy damskich wzmaga się do tego stopnia, że zachodzi obawa o zupełne wytępienie niektórych najpiękniejszych rodzajów ptaków. *Nation. Ztg.* opisuje magazyn pewnego handlarza takiemi ptakami następująco: „W ogromnych worach, belach, pakach i skrzyniach znajdują się tysiące i tysiące „żeglarzy powietrznych“ ze wszystkich krajów i klimatów całego świata. Z niektórych ptaków, których całe ciała niezdatne do handlu, są tylko głowy, skrzydła, ogony lub pojedyncze pióra. Z ptaków różnobarwnych całego umiarkowanego klimatu Europy nie braknie tam żadnego, a nawet nasz pospolity wróbel jest poszukiwaną wielkością, gdyż jedna tylko bela, oceniając ją powierzchownie, zawiera najmniej

10 tysięcy główek tego ruchliwego ulicznika, leżących spokojnie obok siebie. Ogromne masy główek skowronków, skrzydeł kuropatw i gołębi, niemniej mewy i inne ptaki morskie, bażanty, kawki, kruki, zimorodki, drozdy, dzięcioły, sojki, pardwy, bekasy, słonki, których albo całe egzemplarze, albo tylko pojedyńcze członki są przydatne, zapełniają w pakach spiętrzonych kolosalny ten magazyn trupów. Nie braknie tu także i pawiów i zwykłych kogutów, a nawet stosunkowo rzadkie ptactwo, jak głuszce, cietrzewie znajdziesz tu w tysiącach egzemplarzy. Ostry zapach środków konserwujących i dezinfekcyjnych, świadczy, że są tu i zapasy lat minionych, które chwilowo nie mają pokupu, i czekają na gust kapryśnej mody. Najpiękniejsze i najbarwniejsze ptaki i pióra pochodzą z gorącego klimatu Afryki, zkąd bardzo wiele tego towaru przywożą. Głównem źródłem dostawy jest Rossya, posiadająca bogactwo podziwienia godne pięknych ptaków i łowy na nie na wielką skalę urządza.

Wszystkie te ptaki musiały oddać swe życie jedynie dla upstrzenia kapeluszy damskich, gdyż ptactwo północne, których pióra służą tylko do płaszczów, zarękawków i wyłogów stanowią obok milionów miłych śpiewaków, zaledwie znikającą cząstkę.

Ozdabianie kapeluszy damskich piórami ptasiemi doszło w ostatnich latach do tak ogromnych rozmiarów, jakby na przekór licznym odezwom przyjaciół zwierząt i ornitologów, apelujących do szlachetnych serc niewieścich. Wobec tego szeroko rozwiniętego i rozgałęzionego handlu ptakami i od roku do roku się wzmagającego, zachodzi rzeczywiście słuszna obawa o ród ptasi. Statystyczne daty bowiem wykazują, że Anglia sprowadza rocznie ptaków modnych w całych egzemplarzach za trzy i pół miliona mark, a piór za 42 milionów mark. W r. 1883 wyprodukowano w hodowlach strusich w Afryce północnej i południowej samych piór strusich za 32 milionów mark. Z Indyj angielskich sprowadzono piór za 30 milionów mark. Niestety, gałęź ta industryi i handlu nie ogranicza się bynajmniej na ptaki obcokrajowe, ptaki rajskie, kolibri i inne, lecz wszechwładna moda dobiera się strasznie do naszych krajowych śpiewaków, i gdybyśmy posiadali w tym względzie statystykę, przekonalibyśmy się, że z tej tylko strony zagraża ptactwu zagłada zupełna.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Handel gęsiami. Przez Strzałkowo przepędzono w tym roku przeszło 80 tysięcy gęsi, które handlarze po części zakupili w okolicy Strzałkowa, po części z Królestwa Polskiego. Teraz jeszcze codziennie przepędzają około 600 do 700 sztuk. płacąc za sztukę w Królestwie po 6—7 złp. czyli 1·80 do 2·20 mark.

Kaliszanin opowiada w tej mierze co następuje: Już przeszło od miesiąca, całe armie bohaterek kapitolińskich pędzone są przez Kalisz. Tak bywa rok rocznie, a można śmiało powiedzieć, że krocie tysięcy tego ptactwa idzie na banicyę i pożarcie do Niemiec. Po przetworzeniu na półgęski hamburskie i pasztety strasburskie, poczciwe to choć głupie nasze ptactwo, powraca do ziemi rodzinnej w stanie wprawdzie martwym, lecz zato w dostojeństwie figurowania w handlach delikatesów. Jak na wszystkiem u nas, tak i na zakupnie gęsi robią nie złe interesa sąsiedzi. Za rubla dają nam swoje 4 złote; przyszedłszy na zakupy rubel znów staje się rublem, a że gęsiarze pruscy robią wielkie zakupy po wsiach t. j. na miejscu, przeto sztukę nabywają po dwa i pół złotego, a już co najwięcej po pół rubla, czyli za swoje 2 złote. Tym sposobem przy owych krociowo tysiącznych wykupach u nas gęsi, my na targach zniewoleni jesteśmy płacić za lada mizerną sztukę, chudą i podskubaną aż do skóry, po rublu, a zwykle jeszcze wyżej.“

Do tego dodaje *Hodowca*, że powyższe słowa odsłaniają jeden rąbek naszej przedsiębiorczości, bo o ile sam wywóz gęsi dla krajowej ekonomiki bardzo jest upragnionym, to częściowy powrót ich w formie pasztetów czyż nie jest ciemną plamą na gospodarce naszych pięknych pań, tak szczycących się kulinarnemi umiejętnościami.

My z naszej strony wcale nie pragniemy, aby u nas powstały podobne zakłady tuczenia gęsi na wielką wątrobę, jak osławiony zakład w Strasburgu. Tracimy wprawdzie nie wiele dochodów, lecz zyskujemy na tem moralnie, że dla połechtania podniebienia nie dopuszczamy się takich zbrodni na biednych zwierzętach, jak to czynią osławione fabrykanty pasztetów strasburskich.

Kawki i gawrony żywią się przeważnie owadami i pędrakami, dla tego nie należy spędzać ich z pól na które siadają w jesieni i na wiosnę wielkiemi nieraz stadami. Nie czynią one żadnej szkody w zasiewach, owszem oczyszczają je z owadów.

Zabezpieczenie świń od węgrów, trychin i ślinogorza. Dla zabezpieczenia świń od tych chorób należy dwa razy na tydzień wrzucać po trzy garście dobrego drzewnego popiołu do karmy dla nich przeznaczonej. Gdy trzoda już zapadnie na którą z tych chorób, należy po trzy do cztery garści popiołu jedna po drugiej dawać jej de jedzenia, przed każdą pierwszą na dniu strawą. Jeżeli leczone w ten sposób świnie chętnie już zaczną po kilka i więcej garści jeść tłuczonego węgla, jest to oznaką, że kuracya odniosła skutek pomyślny. Postępowanie takie zapobiega nie tylko ślinogorzu, lecz także i zapaleniu śledziony. Węgiel kamienny zadawany przed każdą strawą również

świnie utrzymuje przy zdrowiu i ten system karmienia zaprowadzony jest w wielu angielskich gospodarstwach. (*Hodowca*).

Węże jako nieprzyjaciele ryb. Pan Lindes w *Wied. gaz. rolniczej* zwraca uwagę na szkodliwość węży, które pożerają narybek łososi i pstrągów. Oto są jego słowa: „Pomimo największej baczności, przekonałem si:, że ilość narybku w miesiącu czerwcu, lipcu i sierpniu zmniejszała się w sposób widoczny, chociaż przyczyny tego na razie odkryć nie byłem w stanie. Pewnego dnia wziąłem się do badania sadzawek wyjątkowo w najgorętrzej porze dnia t. j. w południe. Zbliżywszy się z największą ostrożnością do sadzawki, spostrzegłem ku wielkiemu zdziwieniu, cztery duże węże uganiające za mojemi rybkami. Skorom tylko wystąpił z mojej kryjówki, tak, że mię węże dostrzegły, chciały natychmiast ratować się ucieczką na brzeg i do lasu. Ponieważ miałem przy sobie dwóch pomocników z strzelbami, przestraszone wystrzałami węże, widząc, że ucieczka jest niemożliwą, zanurzyły się do wody i układły się na dnie jak nieżywe. Przy otwarciu ciał tych węży znalazłem w ich żołądkach po 6 do 8 sztuk narybku, długości około 4 cali. Po wyłowieniu z sadzawki całego narybku i przeliczeniu sztuk upewniłem się, że węże w ciągu letnich miesięcy, pażarły przynajmniej dwa do trzech tysięcy sztuk narybku. (*Tygod. rol.*)

Ratunek zwierząt w razie pożaru. W razie podobnego nieszczęścia, najlepiej będzie, gdy się ratowaniem zajmą te tylko osoby, które ciągle zwierzęta dopatrują i karmią. Biorąc się do ratunku, należy na konie nałożyć siodła i chomąta, na bydło rogate jarzma lub łańcuchy, jak gdyby miały iść do roboty i tak je wyprowadzić. Lękliwym zwierzętom bojącym się oślepiającego blasku ognia trzeba zawiązać oczy. Owiec trzeba kilka wyrzucić na dwór a za nimi usiłować wypędzić resztę szczując je z tyłu psami. Jeżeli jest zaledwie kilka sztuk owiec, to najlepiej wynieść je na rękach. Jeżeli ogień powstał z tej stony w której się znajdują drzwi do wyjścia, wtedy żadna siła owiec nie wypędzi, niema wtedy innej rady, jak w drewnianej ścianie z przeciwnej strony wyrąbać otwór i tamtędy owce wypędzić, w przewidywaniu niebezpieczeństwa dobrze jest, gdy owczarnia będzie miała obszerne drzwi ze wszystkich stron, zwykle zamknięte, ale dające się szybko roztworzyć w razie nagłej potrzeby. Świnie trzeba chwytać za zadnie nogi i uszy i tak je z chlewa wyciągać. Przy ratowaniu zachowywać się potrzeba bez krzyku i hałasu, aby niepotrzebnie i zwierząt i ludzi nie straszyć. Po umieszczeniu zwierząt w bezpiecznem miejscu, należy drzwi i wszelkie otwory pozamykać, aby o ile możności utrudnić przystęp powietrza i tem postęp ognia opóźnić. (*Hodowca*).

Rozmaitości.

Pelikany na Bukowinie i w Galicyi. W *Dzien. Polskim* czytamy: Zagnane wichrem ubiegłego tygodnia pojawiły się w kilku miejscach Bukowiny i Rumunii stada pelikanów. Parę sztuk zabito w Niepołokowcach, a w Berhomecie p. Grabowski z Jordaneszti upolował trzy sztuki ze stada, liczącego 28 ptaków. Również około Jass upolo-

wano pelikany a tuż obok Bukaresztu zabito w tymże czasie kilka okazałych wydr.

Inny korespondent donosi do *Sylwana*: W d. 15 paźdz. b. r. przy gęstej mgle, która grubym całunem zaległo dolinę Prutu pojawiły się u nas w Delatynie pelikany w stadzie liczącym 50 ptaków. Pomimo zaniepokojenia jeszcze tego samego dnia strzałami, pozostały przez noc, a nazajutrz z rana ubito z nich kilka. Po strzałach zrywały się zwolna widocznie skutkiem wycieńczenia i braku sił do lotu; odciągnęły one w kierunku Osław-Białych i Jabłonowa. Ubite pelikany należą do gatunku *Pelicanus crispus*, o barwie srebrzystej, długości 1·40 m. rozpiętość skrzydeł 2·60 m. Jednego z ubitych przesłano do dyrekcyi dóbr państwowych we Lwowie.

Gruźlica u zajęcy. Tego roku w wielu miejscowościach pokazał się zupełny brak zajęcy, tak że nawet u najlepszych hodowców zwierzyny musiano zaniechać polowań na zające. Przyczyną tego jest w części ubiegła ciężka zima, ale klęską prawdziwą jest dla zajęcy gruźlica płuc. Ona to trzebi obecnie tak strasznie zające. Dodać należy, że szkodliwem jest dla zdrowia mięso zająca, chorego na gruźlicę.

Protektorka zwierząt. Pani G., jedna z gorliwych antiwiwisekcyonistek, urządziła własnym kosztem w Asnières przytułek dla zwierząt, Jestto pawilon o trzech piętrach urządzony z komfortem. Pokoje opalane z wywoskowanemi posadzkami; na około ścian stoją kosze wysłane świeżą słomą, na której nieraz pies z kotem muszą się mieścić zgodnie. Specyalną jednak sympatyę pani G. posiadają konie. Zbiera ona codziennie po szosach kawałki szkła i gwoździe, któreby mogło skaleczyć ulubione zwierzęta. Codziennie także obchodzi starannie ulice Paryża i gdy która jest źle brukowaną, dopomina się energicznie o reperacyę u prefekta Sekwanny. Świst bata doprowadza ją do rozpaczy i jeśli prośby nie pomagają, umie nawet łajać dorożkarzy. Słyszano ją kiedyś, jak mówiła jednemu z nich: „Mój przyjacielu, wybij mnie, lecz oszczędź to biedne stworzenie“. Na stacyach dopilnowuje, aby nie zaprzęgano do fiakrów koni zmęczonych. Według prawa Gramont każdy koń, który się potknął, musi być wyprzężonym nim go podniosą. Zbrojna w to prawo, nie pozwala ona furmanowi popędzać leżącego zwierzęcia, a jeśli to nie pomaga, siada na niem i póty nie wstaje, póki go nie odprzęgną. Pani G. zdobyła swoim przykładem wiele prozelitek.

Dla aptekarzy. Ponieważ niektóre apteki wydają leka dla zwierząt domowych według recept ułożonych przez osoby nieuprawnione, a to nawet wtedy, gdy przepisane są zabójcze dla ludzi w razie nieprawidłowego użycia — z czego korzystają szarlatani, zaś właściciele chorego bydła są wystawieni na szkody, przeto Namiestnictwo poleciło Starostwom, aby postępujących w sposób powyższy aptekarzy pociągały do surowej odpowiedzialności.

Dla myśliwych. Baron Witzleben wynalazł przyrząd, nader ważny dla myśliwych, zapomocą którego i w ciemności celnie strzelać można. Jestto przyrząd, który w razie ciemności zakłada się na koniec

lufy lecz przed użyciem musi być przez kilka godzin wystawionym na działanie światła słonecznego. W gazecie myśliwskiej *St. Hubertus* poleca ten wynalazek wielu znakomitych myśliwych.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyr. policyi we Lwowie w październiku br. w 11 wypadkach grzywną wynoszącą razem 23 złr. a w 5 wypadkach aresztem.

Jednokonne karetki. Od 1 grudnia do końca marca mają dorożkarze jednokonni we Lwowie oddawać na usługi publiczności tylko karetki, zamiast powozów otwartych. Takie rozporządzenie wydała c. k. dyrekcya policyi. Rozporządzenie to ma na oku wygodę publiczności. Aby jednak wygoda ta nie stała się iluzoryczną, należałoby jeszcze dodać, aby dorożkarze obowiązani byli przyprzęgać do tych karetek konie zdrowe, nie chrome, kulawe i ślepe, świecące tylko skórą i kościami, aby konie były prawidłowo podkute i przynajmniej od biedy miały jakieś w zimie okrycie. Cóż bowiem po karecie, gdy konie ze znu enia, braku dostatecznej siły i zaniedbanego podkucia co chwila padają, pod górę nawet próżnej karetki nie uciągną i jadący często wśród drogi wysiadać muszą.

Jednokonne wozy tramwajowe zostały w Petersburgu zupełnie zniesione. U nas we Lwowie są prawie wyłącznie jednokonne wozy tramwajowe w ruchu i gdy dyrekcya tramwaju sama przyznaje, że w dwukonnym wozie jest miejsc tylko dla 28 osób, do wozów jednokonnych pakują konduktorowie po 35 i więcej osób, szczególniej w czasie nadejścia pociągów kolejowych. Że dzieją się przy takiem przeciążeniu dręczenia koni, o tem wiedzą wszyscy, tylko organa powołane do zapobiegania temu, nie chcą widzieć tego, bo nie mają do tego polecenia. Do używania wozów jednokonnych potrzebnem jest specyalne zezwolenie c. k. Namiestnictwa. Nie wiemy czy je otrzymała tutejsza dyrekcya tramwaju, gdyż przy rozprawie policyjnej, wdrożonej przez Towarzystwo, takiem zezwoleniem się nie wykazała. Na wiele podniesionych i udowodnionych tamże zarzutów, tylko jedno dobrowolne i z łaski uczyniła dyrekcya ustępstwo w tem, że od Brygidek do kościoła św. Anny do jednokonnego wozu przyprzęga konia drugiego. Niech publiczność nie mniema, że na ruch tramwajowy nie zwracaliśmy uwagi — owszem, wszystkie wadliwości podnieśliśmy przed kompetentnemi władzami, i sądownie je udowodnili, lecz u nas tramwaj stoi po nad przepisami.

Od Administracyi.

Członkowie z prowincyi, którzy mimo trzykrotnego wezwania, zaległości wkładek często trzechletnich, ani częściowo ani w całości nie uiścili, zostaną na mocy statutu z końcem roku 1886 z listy członków wykreśleni z podaniem w *Miesięczniku* powodu wykreślenia. Należytości dochodzić będziemy prawnie.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.